

## Pamiętniki królowej odślaniają anachronizmy międzynarodowej kasty panujących

Rumunia ma szczęście do królów, które pracują na polu literackim. Pierwsza Carmen Silva była znaną poetką, druga królowa Maria jest autorką szeregu powieści i opowiadań. Potem wydała ostatnio wspomnienia, w których opowiada o koleje swego życia.

### DZIS TU — JUTRO TAM...

Królowa Maria urodziła się w Eastvill, w Anglii, gdzie spędziła najwcześniejsze dzieciństwo: lato na wyspie Vight w Osborne, zimy w Londynie w pałacu królewskim, a czasami wycieczki do babci Wiktorii do Szkocji.

Z Anglii, gdzie rodzina królewska prowadziła życie bez nadmiernej przepychu zewnętrznego, wyjadła do dziadka Aleksandra, do kapiącej wschodnią zbytkiem Rosji, gdzie fantastycznie odziane pułki kozackie harcowały na rozległych polach, gdzie w ogromnych pałacach lśniące posadzki błyszczały mrozem jak lód.

Drugi okres swego dzieciństwa spędziła królowa Maria na Malcie, na tej południowej wyspie, gdzie wpływy wschodnie wybiły swe piętno. Przyjemnie płynęło życie na południowej wyspie: przejażdżki konne, wycieczki na morze i zabawy.

Następny etap życia księżniczki, to Koburg, małe, stare miasteczko, będące stolicą jednego z księstw, na jakie dzieliły się podwójne Niemcy. W miasteczku płynęło ciche, spokojne, bogobojne życie. Stosownie do układu rodzinnego ojciec księżniczki miał odziedziczyć po stryju tron tego księstwa. Tu na gruncie niemieckim rozpoczęło się dopiero na serio wychowanie i kształcenie przyszłej królowej, skłonnej raczej do artystycznej fantazji, niż do naukowego myślenia. Dla niej, według jej własnych słów, ogród, to nie był szereg liter, dających w zestawieniu słowo, ale drzewa, kwiaty, trawniki.

### DO OBCEJ OJCZYZNY

Królowa poznała swego przyszłego męża na zamku w Wilhelmshöhe pod Kassel. 16-letnia księżniczka była tam wraz z matką gościem Wilhelma II podczas manewrów cesarskich. Tam bawił również Ferdynand, przyszły król Rumunii wyprawiony z kraju przez króla Karola, po niefortunnym przygodach miłosnych. Na wiosnę w Monachium nastąpiły zaręczyny młodej księżniczki.

Wkrótce księżniczka poznała króla Karola. Zapamiętała na całe życie wzniesiony przez niego toast: „Piję za wasz dzień miodowy!” Narzeczony wyjaśnił jej, że stryj stawiający na plan pierwszy obowiązki wobec państwa, udzielił im dla prywatnego użytku tylko jeden dzień.

Ślub odbył się w Sigmaringen. Po ślubie młoda para udała się do Bukaresztu.

### POD OKIEM SROGIEGO STRYJA

Życie jej w nowym kraju układało się stosownie do przepisów stryja Karola. Było ono pasmem ofiar na rzecz racji stanu obcego, przynajmniej narazie, dla niej narodu. Uogobieniem tej racji stanu był król Karol. Racja stanu decydowała o rozrywkach księżnej, o nianiach jej dzieci, o wyborze doktora. Tym bardziej były oczywiście pod kontrolą polityczną wszelkie wyjazdy zagranicę. Młodej parze tylko bardzo rzadko udawało się wyrwać spod kontroli stryja.

Królowa miała sześciorgo dzieci. Najstarszy to dzisiejszy król Karol. Jako dziecko był wesoły i posłuszny, jako młodzieniec — poważny, a nawet pedantyczny. Zdawało się, że pójdzie w ślady stryja Karola. Drugi syn, Mikołaj, dzisiejszy wygnaniec. Żywy, wesoły posłuszny, z którym nikt sobie nie mógł dać rady, nawet król Karol. Najstarsza córka, późniejsza królowa grecka, Elżbieta, była dzieckiem spokojnym, uczuciowym, o bujnej fantazji. Słodka i cierpliwa Maria jest teraz jugosłowiańską królową wdową. Wreszcie para najmłodsza — córka Ileana i syn Mircea.

Przychodzi wielka wojna. Była ona tragedią dla pierwszego króla Rumunii. Serce nakazywało mu stanąć po stronie Niemiec, tymczasem opinia publiczna wybrała inną drogę. Popularność nowej królowej, jako księżniczki angiel-

skiej, wzrosła niepomniernie.

Na tym urywa się pamiętnik. Okres po wstąpieniu na tron uważała widocznie królowa za zbyt jeszcze bliski, by pisać o nim w pamiętnikach.

### ANACHRONIZMY MONARCHICZNE

Pamiętniki królowej są bardzo pouczające, dzięki dużej ich szczerości i bezpośredności. Królowa opisuje w nich wszystkie cienie i ciernie, jakie nakłada na członka rodziny panujących prawo, obyczaj i etykieta. Te ofiary znajdują uzasadnienie wtedy, gdy się je składa dla swego narodu, z którym monarchie łączy ta sama krew, te same tradycje, te same uczucia patriotyczne. Ale jakże inaczej przedstawia się sprawa, gdy trzeba ją składać dla narodu obcego, z którym członka panującego łączył tylko przypadek.

W dawniejszych czasach, gdy odrębności narodowe nie występowały tak jaskrawo, mogła ist-

nieć międzynarodowa kasta panujących, z których każdy mógł z takim samym skutkiem panować w jakimkolwiek kraju. Dziś taka kasta staje się anachronizmem.

Królowa Maria była córką księcia angielskiego, pochodzącego z rodziny niemieckiej i córką księżniczki rosyjskiej; wyszła za mąż za księcia niemieckiego, który dopiero jako dorosły człowiek przyjechał do Rumunii, która miała się stać jego ojczyzną. Jedną jej córką wyszła za króla greckiego, drugą za jugosłowiańskiego. Sama królowa wychowywała się kolejno w Anglii, na Malcie, w Niemczech — robiąc częste wycieczki do Rosji. Gdy wybuchła wojna, tylko przypadek zrzucił, że nie musiała z urzędowego obowiązku nienawidzić Anglii, którą zawsze uważała za swą istotną ojczyznę. Królowa Maria, która zresztą sama zdawała sobie sprawę ze swego dziwnego położenia, jest żywym przykładem, jakim anachronizmem we współczesnym życiu stały się dynastie. J. K.

## Wśród nowych książek

STANISŁAW REMBEK: „W polu”. Opowieść. Warszawa 1937. Instytut Wydawn. „Biblioteka Polska”. Str. 465.

Wojna jest wydarzeniem, na które składa się wiele różnorodnych zjawisk. Są wśród nich takie, które tłumaczą się „żelaznymi” prawami ekonomii i socjologii, są też takie, których wyjaśnienia szukać trzeba w psychologii indywidualnej, psychologii jednostek wtrąconych w wir wojny, których psychika ulega ustawicznemu wstrząsowi — obnażeniom, odkrywającym duszę ludzką aż do głębi, ale są też takie, których wytłumaczenia nigdzie znaleźć nie można.

Wojna to ponury kataklizm, w którym lawina wypadków porywa wraz z sobą jednostki ludzkie, miazdzy je bezlitośnie i najczęściej nieuchronnie niesie ku zagładzie.

Stanisław Rembek opowiada w swej książce o losach kompanii jednego z pułków łódzkich, walczących na froncie białoruskim w

początkach wojny polsko-bolszewickiej.

Jest to kompania przeklęta. Składała się ona z ludzi, którzy w czasie pokoju giną niespostrzeżeni w społeczeństwie. Jej żołnierze i oficerowie nie odznaczają się niczym wybitnym i — niczym dodatnim: przeciętni, szarzy ludzie, chłopcy, rzemieślnicy, półinteligenci. A jednak w ogniu wojny ich sylwetki psychiczne nabierają przeraźliwej jakiejś wyrazistości. Twardnieją w swych zarysach, jak ostro ciosane posągi.

Przekleństwo, los, fatum, czy jak to tam określić, ciężące nad kompanią, wywołuje ustawiczne rozdziewki między żołnierzami a oficerami, doprowadza nawet do buntu w obliczu wroga, aż wreszcie sprawia, że kompania zostaje zniszczona, wybita do nogi niemal, gdyż pozostaje z niej tylko sierżant Dereń — tajemnicza postać, uosabiająca zda się owo przekleństwo.

Uczestnicy walk 10-ej dywizji piechoty być może nie przypomnia-

sobie takiej kompanii. Wydaje się, że autor, z jemu tylko wiadomych powodów, dał obraz celowo przejawiający. Trudno bowiem przypuścić, aby w Armii Polskiej, walczącej z bolszewikami były takie oddziały, jak owa kompania.

Lektura książki pozostawia ponure wrażenie, choć opowieść Rembeka czyta się z zapartym tchem. Sprawia to może realizm, z jakim autor przedstawia wojnę, doskonale malowane pełne napięcia obrazy walk, bohaterstwa jednostek i — mimo pozorów defetyzmu — duchową postawę walczących żołnierzy.

Czy książka posiada wartość dokumentu — to sprawa otwarta. Wartości wychowawczej napewno jednak nie posiada dużej.

JAN KILARSKI: „Gdańsk”. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań (Cuda Polski). Str. 252 z licznymi ilustracjami.

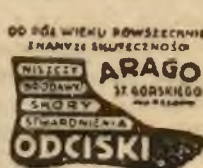
W cieszącej się zasłużoną popularnością serii monografii p. t. „Cuda Polski” wydał Wegner ostatnio nowy tom, poświęcony Gdańskowi. Autor książki, p. Kilariski, zebrał wiele danych historycznych, dotyczących tego naturalnego i od wieków polskiego portu, od czasów najdawniejszych, aż po dni bieżące. W historii politycznej i gospodarczej portu i miasta wplótł umiejętnie barwne opisy zabytków, w takiej ilości nagromadzonych w Gdańsku i bez wyjątku świadczących o silnych więzach nie tylko politycznych i gospodarczych, lecz także uczuciowych, jakie zawsze Gdańsk z Polską łączyły.

W chwili, gdy propaganda niemiecka usiłuje Europie wzmóc niechęć do Gdańska, gdy w naszym Wolnym Mieście, mimo oficjalnych pozorów lojalności, coraz silniej działają tendencje separatystyczne, książka p. Kilarskiego jest szczególnie ważna. Lektura jej umacnia przekonanie, że Gdańsk, albo może być polski, albo nie może być wcale.

Książka napisana jest ładnym językiem, przypominającym język „Wiatru od morza” i wydana bardzo starannie, jak wszystkie wydawnictwa Wegnera.

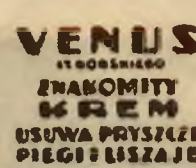
Doskonałe ilustracje, obficie zdobione karty książki, podnoszą jej wartość, a często mówią więcej i silniej, niż słowa.

Stanisław Grzelecki



## KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI — LABORATORIUM ST. GÓRSKI

AGATOL idealna pasta do zębów. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, podrażnia skórę. EKSİKANS usuwa pot po 1 użyciu. LAKIER bardzo trwałe i pięknie błyszczące.



M. Podemski

# Odrodzenie

FRANTZ FUNCK - BRENTANO: La Renaissance; A. Fayard et Cie, Paris, 1935.

Tłumaczenie polskie F. FUNCK BRENTANO: ORODZENIE. Przełożył z francuskiego dr. Edward Boyé. Powsz. Sp. Wydawn. „Piłmierz”. Warszawa — 1937. (Tłumaczenie jest skandalicznie; omówiliśmy je w ABC przed tygodniem.)

Nieraz porównywano bieg dziejów do ruchów wahadła: z lewa na prawo, z prawa na lewo, i tak ciągle, przez tysiąclecia. Raz wzniesienie w prawo trwało dłużej, niż odchylenie w lewo; kiedy indziej było odwrotnie. Zawsze jednak po akcji występowała reakcja, która, stawszy się nową akcją, była powodem nowej reakcji.

Po każdej dekadencji następuje renesans. Nic też dziwnego, że od czasu narodzenia Chrystusa naliczyć możemy w Europie (specjalnie zachodniej) przynajmniej 4 renesansy. Pierwszy miał miejsce za czasów Karola Wielkiego, na przełomie wieków VIII i IX; charakteryzują go postaci Bedy Venerabilis, Alkuina, Hrabana Maura. Po niej następuje wspaniały rozkwit kultury sztuki, literatury, nauki i filozofii średniowiecznej w wiekach XII i XIII. (epoka starofrancuska, poezja starofrancuska, uniwersytety; św. Tomasz z Akwinu). W wieku XIII — XIV świta już nowe odrodzenie włoskie (Dante, Petrarca, Boccaccio w literaturze; Cimabue, Giotto w sztukach pięknych), które w wieku XV — XVI rozleje się na całą Europę. Minie potem klasyczny wiek XVII; filozoficzny XVIII skona w drgawkach Wielkiego

Renesansu i protestanckiej reformacji religijnej; materialistyczny XIX zrodził filozofię Marxa i Engelsa. Aż po wstrząsie Wielkiej Wojny Światowej zaświta jutrzeńka czwartego odrodzenia, które będzie odrodzeniem spirytualizmu, katolicyzmu, nacjonalizmu — słowem tych prądów, co rozdzieliły się w ostatnich latach XIX stulecia.

Reakcja wywołana przez średniowiecze trwała bez mała 4 wieki. Ten niezwykle długi — nawet sub specie aeternitatis — okres odznaczał się zupełną niewiedzą w tym wszystkim, co dotyczyło okresu poprzedniego t. j. średniowiecza. Niewiedzą nadzwyczaj pewną siebie. Rzadko kto zajmował się literaturą, sztuką tych czasów. Średniowiecze było zapomniane i pogardzone. Zostawiało oczywiście takie stanowisko ślad niezatarty na języku, który jest zawsze najwierniejszym odbiciem prądów kulturalnych. Są to dwa słowa: Średniowiecze i gotyk.

Wiek średni. Cóż to znaczy?

Nic innego, jak wieki przejściowe między starożytnością a nowożytnością, wieki, w których nie działają się nie godnego uwagi. Dokładnie to samo słowo istnieje w innych językach: Moyaen — Age (franc.), Medioevo (włoski), Edad media (hiszp.), Mittelalter (niem.). Middle Ages (angielski), w którym często mawiano się: Dark Ages — wieki ciemności.

Gotyck, styl gotycki. To barbarzyński, dziki, nieokrzesany, jak owe szczepy Gotów, co najeżdżały Europę Zachodnią na początku średniowiecza. Zauważ, prawdziwy mi dzikusami musieli być ci, którzy taką nazwą obdarzyli cudowne katedry francuskie z Notre-Dame paryską na czele.

Odrodzenie (w w. XV — XVI) miało cechy dodatnie; nawet dużo cech dodatnich. Są to przede wszystkim wielkopomne wynalazki: papier, druk, busola; odkrycie Nowego Świata: Ameryki. Rozwój nauk ścisłych: astronomii, chemii, fizyki. Lepsze poznanie świata starożytnego. Wspaniały rozwój malarstwa, rzeźby, architektury we Włoszech i Francji.

Porządek średniowieczny chylił się ku upadkowi w wieku XIV i XV. Reforma była konieczna. Ale zmiany, wprowadzone w w. XV — XVI były składowe. W dziedzinie religijnej Luter, Kalwin, Zwingli ze swym liberalizmem i ponurą nauką o predestynacji.

W dziedzinie społecznej zastrzeżenie walki klas, rozkład społeczeństwa, silne wyodrębnienie arystokracji, która tworzy własną literaturę, poniżenie ludu, który literaturę własną zostaje pozbawiony.

Renesans jest poza tym okre-

sem zepsucia moralnego, które ogarnia nawet Rzym papieski.

Renesans — szczególnie francuski — zrywał z przeszłością, zaczynał chcieć wszystko od nowa. „Gdy naród pozwalał sobie na drwiny z dzieł swoich przodków, popełniał nie tylko występki, ale i głupstwo” — pisze z pełną słusnością Ludwik Gillet.

Taka właśnie głupota jest cechą Renesansu w ogóle, a specjalnie Renesansu francuskiego.

Frantz Funck-Brentano napisał swą książkę o Odrodzeniu, mając już około 70 lat. Mimo to dostrzymuje kroku współczesnym prądom w dziejopisarstwie. Cytuje wprawdzie dość często Jakuba Burckhardta (Die Kultur der Renaissance in Italien — r. 1860), uczonego niewątpliwie wybitnego, ale którego poglądy są zbyt jednostronne, przestarzałe i zacołane; daleki jednak jest Brentano od pogardy dla średniowiecza i ślepego uwielbienia bez zastrzeżeń dla Renesansu. Zauważa to szczególnie silnie, mówiąc o sztukach pięknych (rozdział X) i o literaturze francuskiej (rozdział VII); tu jednak wynosi pod niebiosa poglądy Rabelais'go. Nadzwyczaj interesującą przedstawia się rozdział III („Bankierzy i spekulanci” — działalność Fuggerów), IV (panowanie Medyceuszów we Florencji), VIII, XII, XIII, XV (o Papieżach, przeziernie jakaś, mimowolna jakby, drwina z Watykanu renesansowego, choć Brentano wyraża się zawsze z uznaniem o działalności kulturalnej ówczesnych papieży), IX, XIV (wyprawy włoskie Karola VIII, Ludwika XII i Franciszka I) — słowem całą niemal książkę.

## Tydzień muzyczny

Sezon muzyczny stolicy zbliża się powoli ku końcowi. Milnie coraz to jakoś placówka koncertowa w Warszawie. Po Polskim Tow. Muzyki Współczesnej i Ormuzu (koncerty w sali Konserwatorium) przyjdzie niedługo kolej i na Filharmonię.

Narazie jest do zanotowania bardzo interesujący koncert polczyńskich orkiestr Filharmonii Warszawskiej i Polskiego Radia pod batutą G. Fitelberga, jaki się odbył 12 bm. w Filharmonii, w drugą rocznicę śmierci J. Piłsudskiego. Wykonane zostały kompozycje: Z. Karsera („Dies irae”), J. Maklakiewicza („Ostatnie werble”) i B. Woytowicza („Poezat żalobny”). Brzmienie zwięźszonej orkiestry było bardzo pełne, miejscami nawet ogłuszające. Ilość smyczkowych instrumentów tego podwójnego zespołu była najzupełniej właściwa. Odpowiadała ona po prostu normalnej liczbie wykonawców kwintetu smyczkowego

większości orkiestr europejskich. U nas dopiero przez połączenie dwóch orkiestr udało się osiągnąć ten stan liczebny, jaki by powinien trwać stale. Podobnie przedstawiała się sprawa i z instrumentami dętymi. Pewne wątpliwości jedynie można było mieć co do nieproporcjonalnie silnego brzmienia podwójnej blachy, którą raczej należało pozostawić w pojedynczej obsadzie (zwłaszcza puzy). W każdym razie koncert ten był pod wieloma względami dużym ewenementem w życiu muzycznym Warszawy i należy gorąco życzyć, aby podobne imprezy zostały organizowane częściej w przyszłym sezonie.

Z powodu niemożności przyjazdu do Warszawy słynnego kapelmistrza szwajcarskiego, Ernesta Ansermetta, który miał dyrygować jednym z piątkowych koncertów symfonicznych, odbył się w sali Filharmonii recital fortepianowy znakomitego pia-

Kilka błędów rzeczowych („Défense” du Bellaya jest z 1649 a nie 1550; dlaczego Pathelin umieszczony w r. 1470? raczej 1464, choć dokładna data nieznana) i sprzeczności (Rabelais zrzucił sutannę — str. 136, nie zrzucił — str. 102; parę dat z życia Kopernika) nie może zepsuć całości, która niewątpliwie zasługuje na przeczytanie. Funck-Brentano bowiem należy do tych mistrzowskich historyków francuskich, którzy potrafili łączyć w swych dziełach głęboką myśl, duże wykształcenie z lekką, żywą formą.



## Przechadzki po Warszawie

### MOSTY NA WIŚLE

Mosty na Wiśle posiadają swoją historię. Pierwszy z nich został zbudowany za czasów króla Zygmunta Augusta przez Erazma z Zakroczymla, niemieckiego pochodzenia, dzierżawcę od miasta Warszawy dochody z przewozu przez Wiśle, pod kierunkiem cieśli królewskiego, Jerzego Schwartza.

Budowę rozpoczętą 25 czerwca 1562 roku, dokończyła po śmierci Zygmunta, ks. Anna Mazowiecka, mając do pomocy Zygmunta Wolskiego, kasztelana czerńskiego i starostę warszawskiego.

Most, ukończony 5 października 1573 roku, posiadał drewnianą konstrukcję (drzewo z lasów kozienickich, z Pastelnika), a liczył 1150 kroków długości. Rozciągał się naprzeciwko ulicy Łazarzowej, ob. Mostowej. Do jego ochrony i konserwacji powołano specjalną straż mostową, złożoną z 50 milicjantów.

Po pożarze w 1661 roku przez 100 lat Warszawiacy zadowalali się jedynie prowizorycznymi mostami, budowanymi na czas elekcji. Dopiero w 1775 r. z inicjatywą Stanisława Augusta zbudowano stały most, który przetrwał do 1794 roku.

Później stanął w 1807 r., za nisty i profesora z Berlina A. Schnabelfa. Program zawierał pięć Sonat Beethovena. Schnabel uchodził za jednego z najlepszych interpretatorów muzyki Beethovena, to też koncert ten był prawdziwą uroczą artystyczną zarówno dla fachowych muzyków jak i dla melomanów i muzykalnej publiczności.

W sali im. Melcera Konserwatorium Muzycznego Pol. Tow. Muzyki Współczesnej zorganizowało V-ty wieczór dyskusyjny pod tytułem „O muzyce bez melodii”. Odczyt został przygotowany przez doc. dr. Bronisławę Wójcik - Kenprulian.

Michał Kondracki

czasów Ks. Warszawskiego, most na palach, wkrótce zniszczony przez powódź. Pozostałością po nim są dwa stylowe budynki komór wodnych, u wylotu ul. Bednarskiej i na Szerokiej (Praga).

Wystawiony w niedługim odstępie czasu nowy most przetrwał jedynie do 7 lutego 1809 r. (zniesiony przez spływający zator lodowy).

Od tego czasu, aż do r. 1861, przez Wiśle biegł most łyżwowy.

Najstarszym z obecnie istniejących jest most żelazny Kierbedzia. Budowa jego trwała 5 lat, t. j. od 1859 r. do 1864, pod kierunkiem inż. St. Kierbedzia. Oparty jest na 5 filarach granitowych, a z Krakowskim Przedmieściem połączony wiaduktem Nowego Zjazdu, dł. 400 m., a wznoszącym się na ruinach dawnego klasztoru Klarysek (budował go inż. Pancer).

Drugim z kolei jest most kolejowy, t. zw. „stary”, zbudowany w latach 1873 — 75, wedł. proj. Tadeusza Chrzanowskiego; następnie, drugi kolejowy, z 1908 r., wykonany przez inż. Aleksandra Lubickiego.

Budowa mostu Poniatowskiego trwała 10 lat, od 1904 do 1913 r., pod kierunkiem technicznym inż. Marczewskiego. Część architektoniczną, zbudowaną w stylu polskiego renesansu, projektował St. Syller. Most łączy z miastem wiadukt, dł. 600 metr. W r. 1915 środkowa część mostu została przez Rosjan wysadzona w powietrze. Na jej miejsce Niemcy wystawili prowizoryczne prześło drewniane, które w 1917 roku zostało spalane przez oddziały Polskiego Korpusu Posiłkowego.

Ostatni most kolejowy zbudowany po wojnie, połączyl Dw. Główny ze Wschodnim, tworząc linię średnicową. Obecnie projektowana jest budowa szóstego mostu od ul. Karowej, który powinien być wkrótce rozpoczęty.

W. Motz